

Labuda, Gerard

"Les origines de la civilisation européenne", Henri Brugmans, Paris 1958 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 53/1, 191-193

1962

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Henri Brugmans, *Les origines de la civilisation européenne*, Recherches Européennes — Collection du Collège d'Europe (Bruges), t. I, Paris 1958, s. 264, 2 nlb.

W przedwstępie czytamy, że dzieło niniejsze stanowi początek „Historii Europy”, której dwa dalsze tomy mają się ukazać niebawem. Przedmowę napisał Oskar Halecki, sławiąc założenia syntetyczne i osiągnięte wyniki; zdaniem jego autor oddał wielką przysługę wierzącym w prymat ducha i godność człowieka przez swą krytykę marksizmu, któremu przeciwstawił głęboko chrześcijańską interpretację historii (Europy). Istotnie, przedmowa Haleckiego odpowiada treści. Byłoby tedy lepiej dla zgodności tytułu z treścią, gdyby autor nie zawahał się w nagłówku powiedzieć po prostu, że w książce swej pisze o chrześcijańskich korzeniach cywilizacji europejskiej. Obecny tytuł wprowadza czytelnika w błąd, gdyż abstrahując od wieloznaczności francuskiego terminu *civilisation*, obiecuje mu on więcej, niż ostatecznie autor książki potrafił dać.

Książka składa się z trzech części. W pierwszej, zatytułowanej jako „egzamin sumienia” autor rozważa takie „oderwane” zagadnienie, jak kwestia użyteczności historii, obiektywizm w historii, filozofia historii, znaczenie narodu, państwa narodowego, nacjonalizmu w dziejach Europy, wreszcie odpowiedź na pytanie: co to jest historia europejska? W części tej autor wykłada czytelnikowi swój światopogląd, ale także pogląd na historię jako naukę. Nie warto tutaj wchodzić w szczegóły tych poglądów; pobudzają one nas zbyt często do opozycji i wskutek tego wymagałyby zbyt obszernej dyskusji. Warto może tylko podać, że autor widzi użyteczność historii w tym, że udziela nam ona „lekcji moralnych” (s. 14), niekiedy także praktycznych (s. 15); i tak według niego Churchill miał *sensus historicus*, natomiast Roosevelt i Chamberlain byli go pozbawieni (s. 17); ma ona także charakter „psychoanalizy”, pozwalający rozumieć i wyjaśniać rzeczywistość przez ewolucyjną formę rozpatrywania (s. 18). Zdaniem autora, Europejczyków cechuje skłonność do przeobiektywiania się w szaty przeszłości (s. 20). Niepokoji go jednak fakt subiektywności sądów historycznych, gdyż u ich podstaw znajduje się zawsze teoria, wartościowanie, filozofia (s. 24), uprzedzenia narodowe (s. 27); równocześnie wzywa jednak historyków do obiektywizmu i do sprawiedliwej oceny przeszłości (s. 28). Nas niepokoi bardziej co innego: jakże ma sądzić historyk cienie przeszłości, skoro widzi je subiektywnie, z samej istoty swego zawodu apriorycznie! Autor pociesza nas wiarą w postęp wiedzy (s. 32), nie mówi nam tylko rzeczy najistotniejszej, że postęp ten zależny jest przede wszystkim od postępu metody naukowej. W dalszym ciągu autor usiłuje przedstawić główne teorie historiograficzne (cykliczna, finalistyczna, tj. teologiczna, progresji, tj. przede wszystkim materializm historyczny). Ze szczególną zapalczywością krytykuje założenia ogólne marksizmu, jakkolwiek nie odmawia wartości poznawczej jego założeniom analitycznym (s. 44). Autor jest zdania, że prawie każdy historyk idzie dziś śladami Marksa i Engelsa; dzieło Marksa „18 Brumaire’a” uważa za *remarquable petit chef-d'oeuvre*. Zdaniem jego ani Pirenne, ani Tawney, jako historycy, nie byłiby do pomyślenia bez Marksa. W konkluzji jednak odrzuca teorię materializmu dziejowego jako jednostronną i schematyczną.

Możemy tutaj pominąć rozważania autora w kwestii „nacijocentryzmu” historyków Europy. Zatrzymajmy się jeszcze krótko przy kwestii: czym jest historia europejska? W odpowiedzi autor ustalił kilka tez: 1. Nie znamy sensu historii; zarówno historycy chrześcijańscy, jak i marksiści podchodzą do swego zadania z punktu widzenia wiary, a nie z postawy empirycznej! Autor nasz podziela pogląd H. I. Marrou, że tylko myśl boska jest w stanie wydać osąd nad historią; dla niego osobiście „historia pozostaje tajemnicą”. 2. Historyk nie powinien rozważać przeszłości narodów w osobności, lecz ujmować w szerszej całości, jako cywilizację, tzn. w aspekcie politycznym, kulturalnym, ekonomicznym i społecznym. 3. Europa jest przede wszystkim *societas societatum*; byłoby rzeczą błędną widzieć w zróżnicowaniu narodowym istotę jej dziejów. 4. Ludy i cywilizacje są w bezustannym ruchu i zmienności. 5. Zmiany zachodzą w formie mutacji (*challenges*, jak mówi Toynbee), tj. najczęściej w sposób katastroficzny, rewolucyjny, „skokowy” (*par bonds*). 6. Zjawiska kształtujące dzieje Europy nigdy nie miały charakteru wyłącznie narodowego; centra „ruchu” ujawniały się w różnych krajach i jego oddziaływania były przyjmowane w sposób różnorodny; ostatnio nawet nacjonalizm stał się międzynarodowy; „wszędzie zbiorowość europejska i jej los tworzą tło naszej historii” (s. 69). Oto jest rysunek metodologiczny, w którym Brugmans przystępuje do nakreślenia dziejów cywilizacji europejskiej. Z punktu widzenia filozoficznego jest to jakaś mieszanina fideistycznego realizmu z marksizmem. Z punktu widzenia politycznego jest to próba stworzenia historycznej podbudowy dla tworzącej się w tej chwili w Europie zachodniej wspólnoty politycznej w oparciu o ideologię chrześcijańską. W tych swoich usiłowaniach Brugmans nie jest odosobniony. Tworzenie takiej ideologii na kanwie średniowiecza zapoczątkował już w r. 1932 angielski historyk, Christopher Dawson („The Making of Europe. An Introduction to the History of European Unity”, London 1932). W tym samym duchu działają dziś szwajcarski historyk-publicysta Gonzague de Reynold („La Formation de l'Europe”, Paris 1953); Emmanuel Berl („Histoire de l'Europe”, Paris 1945); austriacki historyk Friedrich Heer („Aufgang Europas. Eine Studie zu den Zusammenhängen zwischen politischer Religiosität, Frömmigkeitsstil und dem Werden Europas im 12 Jahrh.”, Wien-Zürich 1949; „Die Tragödie des Heiligen Reiches”, 1952; „Europäische Geistesgeschichte”, Stuttgart 1953); zob. też dzieło zbiorowe „The European Inheritance” t. I—III, London 1954. Ta jednak jest podstawowa różnica między inicjatorem takiej interpretacji dziejów Europy, że w pisarstwie swoim był, rzecz można, bezinteresowny, natomiast jego kontynuatorzy są już bezpośrednio zaangażowani w tworzeniu wspólnoty, której kontury przyświecały już Leopoldowi Ranke, gdy dzieje Europy włączał w ramy germańsko-romańskiej wspólnoty. O rozszerzenie tych ram i o objęcie nimi także katolickich krajów słowiańskich upomina się w swych znanych dziełach autor przedmowy do niniejszej książki, Oskar Halecki („The Limits and Divisions of European History”, London-New York 1950; „Borderlands of Western Civilization”, New York 1952); jakkolwiek były one adresowane głównie do uczonych zachodnich, omówione w nich fakty znalazły słaby u nich oddźwięk. Przykładem klasycznym może być omawiana tutaj książka.

W części drugiej (s. 72—99) H. Brugmans omówił pobieżnie różne dziedzictwa, których spadkobiercą była średniowieczna Europa. Wymienia tutaj przede wszystkim dziedzictwo rzymskie, zamykając się właściwie w granicach prawa rzymskiego, dalej dziedzictwo „barbarzyńskie”, tj. przede wszystkim germańskie, następnie hellenistyczne (poprawniej chyba należałoby mówić o „hellenistycznym”); izraelskie (poprzez Stary i Nowy Testament), wreszcie chrześcijańskie. Rozważania te są na ogół oderwane od tematu książki i poza postawieniem samego problemu nie wnoszą nic nowego. Autor nie potrafił nawet wykorzystać materiału na-

gromadzonego przez Dawsona w jego dziele „Religion and the Rise of Western Culture”, New York 1951 (polski przekład, „Religia i powstanie kultury zachodniej”, Warszawa 1958).

W części trzeciej (s. 101—264) omówił autor takie zagadnienia, jak upadek i przetrwanie państwa zachodnio-rzymskiego (aż do VI w.), kontynuacja imperium rzymskiego w Bizancjum, umocnienie katolicyzmu i papieżstwa, znaczenie monachizmu europejskiego, powstanie pierwszych chrześcijańskich królestw (Hiszpania, Frankonia), zaburzenia muzułmańskie i odrodzenie cesarstwa (państwo karolińskie), dalej najważniejsze wydarzenia z IX i X w., jak nowe najazdy, nowe królestwa i ponowne odrodzenie cesarstwa, wreszcie postawienie kropki nad rokiem 1000, który ma być datą narodzenia się Europy (*l'Europe est faite*). Autor dopisał mimo to jeszcze jeden rozdział, tytułując go jako pierwszą rewolucję europejską; ma tutaj na myśli spór o inwestyturę. Autor potraktował swoje zadanie w sposób mało mający wspólnego z klasyczną historiografią. Są to właściwie glossy gloryfikujące chrześcijaństwo, a zwłaszcza w jego obrębie kościoł rzymsko-katolicki. Autor pozwolił się ponieść metodzie dziejopisarskiej, którą w uwagach wstępnych teoretycznie potępił. Wystarczy tutaj wskazać na interpretację ówczesnego millenium. „Kolo roku 1000 — pisze on — Europa jest faktycznie ukształtowana. Dzieli ją podstawowa różnica od tego, czym było imperium chrześcijańskich cesarzy: nie posiada ona jedności politycznej; jest ona podzielona na niezliczoną ilość suwerennych terytoriów, ...stanowiących złożoną hierarchię, której brak głowy. A jednak Europa jest ideą, odczuciem duchowej wspólnoty, świadomością religijną, która przeciwstawia się pogaństwu i islamowi, które ją ataczają, jest wspólnym losem i wezwaniem, które pozwolą podjąć przed upływem wieku wielki ruch krzyżowy. Krótko, jest ona chrześcijaństwem” (s. 228). To się nazywa — sprowadzić rzecz do banału.

Autor poruszający się stale na wyżynach polityki i ideologii, ocenianej z punktu widzenia instytucji kościoła, jest beznadziejnie oderwany od rzeczywistości historycznej. Problematyka ekonomiczna, społeczna i ustrojowa tamtych czasów jest mu całkowicie obca (jakkolwiek od czasu do czasu powołuje się na dziełko Pirenne'a o miastach średniowiecznych); fakty polityczne i ideologiczne są mu znane tylko z drugiej ręki i to jeszcze w dość nikłym wyborze. Kopciuszek zachodniej historiografii, dzieje Słowiańszczyzny, i tym razem znalazły bardzo miernego pośrednika. Według Brugmansa „król” czeski Wacław wstąpił na tron w roku 927 i poniósł śmierć w roku 935 wskutek rewolty swoich pogańskich poddanych (s. 224); od roku 962 Czechy stały się częścią integralną cesarstwa Ottonów (s. 225); plemiona łuzyckie zostały bez reszty zgermanizowane przez Bismarcka; w ciągu drugiej połowy XI w. biskup Otto z Bambergu nawrócił Pomorze z takim skutkiem, że uległo ono germanizacji, co jednak — pisze autor — opłaciło się lepiej, niż całkowita eksterminacja (s. 225); Rumunia została zaliczona do katolickich królestw (s. 229) itp.

Krótko mówiąc, książka o początkach cywilizacji europejskiej przerosła możliwości dziejopisarskie jej autora.

Gerard Labuda